



Przez długi czas św. Ignacy szukał spełnienia tylko własnej woli. Chciał on zdobyć sławę wojskową, osiągnąć sukces na dworze królewskim i u kobiet, marzył aby rozśłać swój szlachecki ród i, być może, stanąć obok słynnych przodków, aby potomkowie z dumą wspominali o nim. I oto o nim, założycielu zakonu jezuitów, naprawdę opowiadają prawie pół tysiąca lat – nie tylko w rodzinie Loyoli, i nawet nie tylko w kraju basków, ale na całym świecie. Ktoś robił to z podziwem i wdzięcznością, a ktoś z wrogością i brakiem akceptacji. Ale cały ten rozgłos „przydarzył się” mu tylko dlatego, że wybrał Bożą wolę zamiast swojej. † Ignacy Loyola urodził się w 1491 roku. Od młodości służył na dworze królewskim. Młody mężczyzna nie był szczególnie pobożny i rozsądny, do czasu, aż ciężkie zranienie w nogę podczas obrony Pampeluny w maju 1521 roku nie przykuło go do łóżka na długi i bolesny czas rehabilitacji. Przyszła samotność, ból i myśli, w których starał się ukryć. A także książki, których sam by nie wybrał, lecz nie było innych – o życiu Jezusa Chrystusa i wielkich świętych.

Stopniowo rycerz zaczął zdawać sobie sprawę, jak sprzeczny wpływ pozostawiają w nim dążenia do sukcesu w świecie i rozważania o naśladowaniu Chrystusa. W końcu oczy się otworzyły i uświadomił sobie, że prawdziwa radość i pełnia życia czekają na tej drugiej ścieżce, którą wybrali święci Franciszek, Dominik i inni. Wzmocniony wizją Najświętszej Maryi Panny, Ignacy ruszył w drogę. Przed śmiercią – po licznych prośbach i przypomnieniach braci – podyktował historię swojej, przede wszystkim wewnętrznej, drogi. Pod tytułem „Historia (lub opowieść) Pielgrzyma” (jak sam siebie nazwał) i znane jest to małe dzieło.

Wędrując razem ze św. Ignacym, zatrzymujemy się nad pytaniem: Co dalej? Zostawił łąty rycerskie i miecz przy Matce Bożej w Montserrat, założył ubranie pielgrzyma ze sztywnej tkaniny i stał się żebrakiem – i co dalej? Żałując, że tyle uwagi poświęcił kiedyś swoim pięknym włosom i paznokciom, na chwilę przestał dbać o swój wygląd. Ogarnięty wyrzutami sumienia za grzechy przeszłości, skrupułami, które doprowadziły go do rozpacz, podejmował surowe praktyki ascetyczne. Spowiadał się co tydzień, i nie znajdując spokoju, zadreślał się od myśli, że tak będzie wyglądało jego życie...

Jednak opowiadając o tych dniach św. Ignacy zaznacza, że Bóg był bardzo blisko, czule i troskliwie prowadził go ku dobru i radości.

Przyszły święty szczerze opowiada o swoich błędach i odkryciach, nie wstydząc się, ponieważ wie, że ludzkie oceny nie wpływają na szacunek, z jakim Bóg odnosi się do człowieka i do walki rozgrywającej się w duszy. Jest patronem tych, którzy mają wielkie pragnienie, aby służyć Ojcu, ale nie wiedzą, co zrobić, aby zrealizować swoje pragnienie.

Oczywiście, z perspektywy czasu, kiedy przeanalizowano całe dziedzictwo świętego, zbadano przyczyny i zliczono (częściowo) owoce, każdy jego krok wydaje się być niezwykły. Ale Ignacy Loyola nie ukrywa, jak często nie widział przed sobą dalszej drogi, przyznaje się nawet do pokus skoczenia w przepaść. „Panie, nie zrobię tego, co Cię upokarza!” – krzyczał.

Szczera modlitwa czasami przechodzi w krzyk. Z ciemności i niechęci do życia Pielgrzym nie wybrnął sam. Nie znalazł on pomocy wśród ludzi, chociaż pytał wielu, ale, jak sam zauważa, „spodobało się Panu uczynić to, że obudził go, jakby ze snu”, po czym zaczął on wyraźniej odróżniać natchnienia Boga od podszeptów złego ducha. Ignacy wspomina, że w tym czasie Bóg uczył go „jak nauczyciel dziecko”. W końcu został obdarzony wewnętrznym spokojem, radością i poznaniem wielu rzeczy. Pilnie uczęszczał do tej „szkoły rozpoznawania”, gdyż spotkał Nauczyciela, oddał w Jego ręce swoje życie i zapragnął z całych sił poznawać i kochać Pana, a także pomagać innym ludziom, niezależnie od wieku i stanu.

Samo porównanie tamtego okresu z okresem nauki podpowiada nam, że znalezienie woli Bożej jest procesem obejmującym całą osobę. Co więcej, nie wystarczy po prostu zbadać swoje pragnienia, myśli i uczucia, niezbędny jest kierunek i cel. Możemy na przykładzie św. Ignacego spróbować zobaczyć perspektywę: czy nasze zachowanie i myśli prowadzą do wzrostu wiary, nadziei i miłości? Jeśli z każdym krokiem jesteśmy rozczarowani, wewnętrznie odrętwiali i tracimy nadzieję, to najprawdopodobniej poszliśmy w złym kierunku. Tylko własne doświadczenie może nas czegoś nauczyć. Ignacy nieustannie zachęca: „ćwicz, obserwuj siebie, swoje myśli i uczucia. Bez względu na to, na jakim poziomie duchowym się znajdujesz, ważne jest, za Kim będziesz podążał”. „Duchowe ćwiczenia”, którymi św. Ignacy podzielił się jako własnym doświadczeniem poszukiwań, miłości i radości, dla wielu ludzi stały się wielką pomocą w życiu duchowym, sposobem poznania siebie i możliwością osobistego spotkania z Bogiem. Każde głębokie doświadczenie jest trudne do opisanie, dlatego to dziedzictwo świętego jest tak cenne.

Na samym końcu czterotygodniowej duchowej podróży Pielgrzym proponuje „kontemplację dla znalezienia miłości”, która kończy się modlitwą posługi miłości: „zabierz, Panie, i przyjmij całą wolność moją...”. Przed oddaniem Bogu całego siebie, bez przymusu i do końca, człowiek zastanawia się, stojąc przed kochającym Bożym spojrzeniem, nad tym, co Pan pierwszy mu proponuje: Weź, synu, córko, i przyjmij ten stworzony świat, ciało, duszę, zbawienie i wieczność, Moją bliskość, Moją troskę w najdrobniejszych rzeczach, wszystko, co uczyniłem i czynię.

Boża wola jest samą miłością. Przeniknąć się nią – oznacza poznanie jej i umożliwienie narodzin w sercu odpowiedzi, którą może być tylko wzajemna miłość i zaufanie.

Modlitwa posługi miłości

Zabierz, Panie, i przyjmij całą wolność moją, pamięć moją i rozum, i wolę moją całą, cokolwiek mam i